

E. FEYDEAU.

MOJA SPOWIEDŹ

9) Powieść z francuskiego

Mówiono, że uroliem sobie tylko, że mam być chory; że byłem nim tylko w swojej wyobraźni. Zresztą, czyż nie mógłbym zabrać z sobą żony? Ona, biedna kobieta, tego tylko pragnęła! O ludzkiej płci! Nie wiem co w was należy więcej podziwiać, niegodziwość czy głupotę?

Dreszcz mnie przeszedł, gdy usłyszałem ten energiczny wykrzyk. Wszystko co hrabia mówił, było tak zgodne z prawdą! tak naturalne! Wszystko to uzupełniało kłamliwe opowiadanie, jakie dawniej słyszałem od jego żony! Nakoniec prawda stawała przedemną, uzupełniając obraz hrabiny, jaki sam sobie utworzyłem.

Nic nie umiałem odpowiedzieć hrabiemu! On zaś, zapewne wyrzucając sobie, iż na chwilę uniósł się gniewem, siłą się teraz odzyskać zimną krew.

LXVI.

— Kryzys wybuchł między nami — mówił hrabia dalej — podczas gdy po raz pierwszy powrócił do Francji.

Przybyłem z sercem przepelnionem nadzieją, gotów do przebaczenia wszystkiego wobec jakiegokolwiek oznaki żalu.

Niestety! To co zastałem, wcale nie odpowiadało moim życzeniom. Szał rozgościł się w moim domu.

Opisywać panu, jakie tam prowadzono życie, jakich ludzi tam przyjmowano, jak się zachowywano, byłoby zbyt długie; sam mogłem o tem sądzić, widząc co się tu działo przed moim przybyciem.

Dawniej, by być przyjętym w tym domu, trzeba było łączyć w sobie poczucie przyzwoitości z jakimkolwiek śladami zdrowego rozsądku i inteligencji. Teraz, kobiety bywające tu, to wszystko wietrznice! W miejscu publicznym, dzięki ich zachowaniu się i ubraniu, można by je wziąć za najłepsze istoty. — Mężczyźni, to nędzna, próżniacza zgraja!

Salon mój wstręt we mnie wzbudza, gdy zobaczysz z czego się składa. Rumieniec występował mi na twarz, gdy słyszałem jakie się tam prowadzi rozmowy. Wtedy to poczęłem sobie gorzko wyrzucać rozdrażnienie, pod wpływem którego postąpiłem.

Pani Chalis chciała wiedzieć, dlaczego taką dziwną minę zrobiłem.

Wyjaśniłem jej to.

Mówiłem, jak mąż oburzony, jak człowiek dotknięty w swych najdroższych uczuciach, w sumieniu swem.

Czy myślisz pan, że się upokorzyła? Na mnie napadła.

Powiedziała, że ja to właśnie jestem winien temu, iż wszystko się tak zmieniło w moim domu. Dlaczego uroliem sobie, że mam być chory? Dlaczego tak pośpiesznie usłuchałem niedorzecznej rady lekarza? Czy, przy należytem pielęgniownictwie nie mógłbym tak samo się wyleczyć we Francji jak w Sycylii?

Tyle pewności siebie oburzyło mnie. W tym samym dniu lekarze odbyli nademną konsylium, w którym brało udział dziesięciu najrozmaitszych medyków paryskich. Potwierdzili oni zdanie doktora Serre.

Wtedy zrobiłem to, com powinien był zrobić przed rokiem. Oświadczyłem pani Chalis, iż życzę sobie, by mi towarzyszyła w podróży wraz dziećmi. Nie zgodziła się jechać ze mną.

Hrabia był bardzo blady. Czas jakiś milczał, wreszcie rzekł, uśmiechając się z przymusem:

Czy znasz pan jakiś środek zmuszenia kobiety by uczyniła to, co postanowiła nie uczynić? — Jeżeli pan myśli, iż taki środek istnieje, to wyjaw mi go. Ja go szukam dotąd. Ani moje prośby, ani wyrzuty nie poskutkowały. Doszedłem aż do zagrożenia, że dzieci zabiorę. — I to nie pomogło.

Powiedziała mi, iż woli umrzeć niż opuścić Paryż. Jak gdyby ten niezdolny Paryż, był jedynym w świecie miejscem, gdzie kobieta odychać może!

Sam więc odjechałem, nie mogąc zdecydować się na to, by zabrać dzieci matce, a właściwie, nie chcąc pozbawiać matki tak młode istoty, cofając się przed niechybnym skandalem, nie uskarżając się nawet przed nikim. Gdyż, jeżeli w głupocie naszej, współczujemy najbardziej zasłużonym cierpieniom kobiety, to zmartwienia męża tylko śmiech wzbudza.

Ale od tej chwili wszystko we mnie umarło. Czułem tylko żal, że żyję, i że żyć muszę, gdyż nie można być ojcem bezkarnie!

Otóż teraz, kochany przyjacielu, muszę panu nakoniec powiedzieć, czego oczekuję od jego przyjaźni.

Chociaż od dwóch lat, tak z listów, jak i z zachowania się względem mnie pani Chalis, wnoszę, iż niby żałuje okrótnego swego postąpienia ze mną, to jednak niepodobieństwem jest dla mnie wierzyć w jej szczerość. Sądzę, iż czuje ona fałsz swej pozycji, gdyż zmuszona jest znosić nudy wdowieństwa, nie mając jego swobody.

Musiła dostrzedz, że zdrowie moje poprawia się, i że nadchodzi czas, w którym mi będzie wolno osiedlić się w Paryżu. Pojmuję więc, że nie będzie to zwyczajną tylko przykrością, gdy znajdzie się zmuszoną spędzić resztę swego życia obok człowieka, który jej nigdy nie przebaczy tego co zrobiła. Próbuje zatem odzyskać wpływ, jaki niegdyś na mnie wywierała. Gdyby się jej udało wyjednać sobie przebaczenie, którego nigdy nie udzielię, ma ona nadzieję, iż w słabości serca mego, przystanę na to by żyła wedle swej fantazji.

A podczas, gdy się tak przygotowuje do odzyskania straconych korzyści, ja znowu zamierzam, za moim powrotem tak się urządzić, by raz na zawsze zerwać z właściwym trybem życia, jakie się tu prowadzi. Znam to życie, choć się starają ukrywać je przedemną.

Ale nim to nastąpi, obawiam się by stan rzeczy się nie pogorszył. Pewne wiadomości, których mi udzielono chociaż nie prosiłem o nie, każą mi podejrzewać, iż pani Chalis, być może bez świadomości tego, ulega wpływom fatalnym, które z czasem mogłyby doprowadzić ją do utraty reputacji...

Robiłem co mogłem, by wykazać jej niebezpieczeństwo, na jakie narażona jest wskutek życia, jakie prowadzi od czasu naszego rozłączenia się.

Ale zamiast ze szczerością przystąpić do rozbiórki tej kwestii, poprzestała na zaprzeczeniu wszystkiemu, co mnie jeszcze bardziej utwierdziło w moich podejrzeniach.

Nadzwyczajnie to przykro, mój przyjacielu, robić to, co ja robię obecnie, gdy mówię, iż nie idzie tu już o uczucie między mną a moją żoną, ale tylko o mój honor. Jesteś pan mężczyzną, pojmujesz więc, ile jest gorczy w moim położeniu.

Że pani Chalis zapomniiała się tak dalece, iż doszło do tego, że wszędzie, nawet w dziennikach, mówią w wyrażeniach bardzo przejrzyście o jej szaleństwach; że publiczność, nigdy nie szczędząca ręki, gdy idzie o chłostanie osób, których postępowanie wydaje się jej zdrożnym, pozwala sobie nadawać pani Chalis i jej przyjaciółkom jakieś przezwiska, zarówno pogardliwe, jak i śmieszne; że pani Chalis ze swego majątku robi użytek najniemorálniejszy i najgłupszy; że rozdarła mi serce; że żyje w otoczeniu szalonych kobiet i głupców; że codziennie pokazuje się w tych małych teatrach, gdzie dają rzeczy, nie dość tego, że płaskie, ale jeszcze urażające uczucie wstydu, jaki matka dzieci powinna przynajmniej udawać, jeśli go nie ma; że z własnej winy, pozbawiwszy się wszelkiego rozsądnego kierownictwa, a naciskana przez towarzystwo, które swymi przykładami umie tylko zwrócić kobietę z drogi jej obowiązków, pani Chalis zesła może skrycie, czego nie chcę badać, aż na ostatni stopień sprzeniewierzenia się — na to wszystko niema już lekarstwa! Są to opłakane skutki położenia, okolicznościami wywołanego. Wszystkiego tego na ten raz rozstrząsać nie chcę, cierpliwie wglądając chwilę, w której wszystko będę mógł doprowadzić do porządku.

Ale doszliśmy już do ostatnich granic tolerancji, i nie chcę by te były przekroczone.

Jeżeli dobrowolnie odwracałem oczy od niektórych zbrodni, to skandal, w każdej chwili znajdzie mnie gotowym do działania. Nazwisko moje nie obchodzi mnie osobiście, gdyż poczytuję siebie za umarłego. Ale ma ono w moich

oczach znaczenie wielkie, o ile jest nazwiskiem moich dzieci. Niech mówią o ich matce, że, idąc za przykładem tylu innych kobiet nie mogła się oprzeć prądowi zabaw współczesnych, że żyła życiem bezużytecznym, złożonym z rozrywek nie bardzo właściwych i zabaw poprostu niedorzecznych, że zły użytek robiła ze swego majątku, że obojętnością odpowiadała na moje przywiązanie, to wszystko mogę tolerować. To jest naganne, ale nie hańbiące.

Ale nie chcę, by mówiono o pani Chalis jako o kobiecie mającej licznych kochanków.

Otóż, kochany przyjacielu, w chwili odjazdu, gdyż niebezpiecznie tu dla mnie przebywać dłużej, nie będę żądać od pana rzeczy zarówno niezgodnych z szacunkiem, jaki winienem pan sam sobie, ani ze stanowiskiem, jakie zajmujesz w moim domu. Chcę tylko i usilnie proszę, nie o to byś coś uważał, czemuś zapobiegał, ale tylko w razie, gdyby wypadki wzięły taki obrót iż trzebaby być ślepym, by ich nie widzieć, byś dał mi możliwość stłumienia skandalu, przesyłając mi telegrafem ten jeden wyraz, który zrozumieć: „Powracaj!”

LXVII.

Nakoniec hrabia umilkł. Wielki czas był po tem. Gdyby mówił o jedną sekundę dłużej, to pomieszczenie moje wykryłoby mu całą głębię przerażenia, jakim przejmowało mnie jego zdanie.

To co mówił, było bezwątpienia bardzo trafne, to czego żądał ośmiśle, zapalając się z jego stanowiska, zdawało się zupełnie słusznym; ale z powodu stosunków, jakie istniały między mną a hrabiną, rola którą mi powierzył, wydała mi się najokropniejszą ze wszystkich ról możebnych.

Jedną tą myśl, że ja, nawet w celu zachowania honoru jej dzieci, zawiadziony przez hrabinę, mam ją denuncjować, ja, której gorące wyrazy były mi jeszcze pamiętne, która powierzyła się mnie, lekkomyślnie, bezwątpienia, ale z pełną ufnością w uczucie, jakie we mnie rozbudziła, sprawiała mi wstręt nieprzewidywany. Gdyby tylko o mnie chodziło, i gdyby nie powstrzymywała mnie okoliczność, o ile zgubną będzie szczerość swoją dla samej pani Chalis, to wstałbym i powiedziałbym hrabiemu: Wezwij pan kogo innego do pomocy w ukaraniu swej żony! Ja tego uczynić nie mogę. Byłem jej kochankiem!

Ale tu wypadło mi postąpić z największą oględnością. Położenie było niebezpieczne, należało działać szybko, gdyż hrabia patrzył na mnie, czekając na odpowiedź z gorączkową niecierpliwością. Widocznie nie miałem żadnego uczciwego sposobu wycofania się z labiryntu w jaki się wplątałem; pojąłem, że położenie moje skazuje mnie na to bym oszukiwał hrabiego; że ze wszystkich nikczemności, jakie miałem do wyboru, ta była najmniejsza.

I z wściekłością w sercu, ale zarazem ze stanowczością, która zdziwiła mnie samego, ułożywszy sobie w duchu, iż złamię dane słowo, dałem je hrabiemu bez wahania.

LXVIII.

Tegoż samego dnia, po obiedzie, hrabia odjechał. Żona odprowadzała go do dworca kolei. Trudno mi tu opisać jak czułem się upokorzonym i jak upadłem na duchu.

W godzinę potem, gdy dzieci poszły spać dwukrotnie zadzwoniono przy bramie pałacowej co znaczyło, że hrabina powróciła do domu. Dreszcz mnie przeszedł, gdy pomyślałem, iż odjazd będziemy sobie stawać oko w oko, sami. Co to będzie? Chociaż niezmiernie przykre były mi te wszystkie myśli, dalekim jednak byłem od przewidzenia tego co mnie czekało.

Siedziałem w moim pokoju, wsparty na stole i pogrążony w rozważanie tego wszystkiego co zaszło. Brama pałacowa została zamknięta, gaz na dziedzińcu i na schodach zagaszono; była zaledwie dwunasta godzina w nocy, a wszyscy już spali.

Znużony długiem wyężaniem umysłu, zamierzałem już położyć się, gdy w tem owiał mnie prąd zimnego powietrza.

Podniosłem głowę. Drzwi mego pokoju były otwarte, choć nie słyszałem kiedy się to stało — a tuż obok portyery, nieruchoma, milcząca, z wzrokiem utkwionym we mnie, stała hrabina Chalis.

Po raz to pierwszy, od czasu jak mieszkałem u niej, hrabina raczyła wejść aż na trzecie piętro i przybyć do mnie.